

Bunt pobudza do życia

9 listopada 2010



Kontrkultura kontestacyjna drugiej połowy lat 1960. i początku lat 1970. Tak na temat ruchu hippisowskiego mówi definicja encyklopedyczna. Większość pomyślała zapewne: „Fajnie, tylko co oznacza kontrkultura kontestacyjna?”. Słowa kontrkultura nie trzeba chyba wyjaśniać. Łaciński wyraz contra oznacza „przeciw” (stąd „przeciw kulturze” – kontrkultura). Kontestacja natomiast, to wyraz pochodzenia francuskiego (fr. „contestation” – kwestionować).

Widać zatem, że ruch hippisowski wyraża sprzeciw dla szeroko rozumianej kultury. Co ciekawe, nie chcą tworzyć żadnej nowej kultury. Żyją bez kultury? Dalej, pojawia się nieretoryczne pytanie – jak wygląda życie bez kultury?

Kwestionują... Co? W połowie lat 60. Timothy Leary wprowadził, pewnie nieświadomie, rewolucję wśród młodych, zagubionych wówczas, ludzi. Jego słynne hasło: „nie wierzcie nikomu po trzydziestce”, brzmiało zachęcająco dla młodych, którzy owo

hasło odczytywali głównie w warstwie semantycznej zapominając o metaforze owego stwierdzenia. Leary sprytnie to wykorzystał i pomógł zrozumieć, wtedy już tysiącom młodym, co miał na myśli. Stwierdził, że wyobraża sobie bunt przeciw całemu światu dorosłych: rodzinie, Kościołowi, instytucjom państwowym, wojsku, a nawet sposobom ubierania się.

Leary kwestionując nauki Kościoła katolickiego, szybko przeniósł się do powstającego wtedy ruchu New Age, który wydawał się młodym, jak i samemu Learemu ciekawym i pewnym środkiem (oprócz środków psychoaktywnych) do oderwania się od otaczającej rzeczywistości.

Oprócz środków psychoaktywnych, bo to przecież właśnie „dzieciom kwiatom” zawdzięczamy tak wielką popularność „pani śmiechu i humoru”, czyli marihuany, można powiedzieć, że to dzięki ruchowi hippisowskiemu Holandia zawdzięcza legalizację marihuany, a New Age w Ameryce Północnej tak wielką liczbę „wierzących”. Ale, by nie ukazać hippisów jako „wyrzutków społeczeństwa, leni wpatrzonych w amerykańską modę”, chcę ukazać pewien paradoks.

Ruch hippisowski, jak napisałem wcześniej, uważany jest za ruch kontrkulturalny i kontestacyjny, ale mamy przecież, choćby w naszej polskiej kulturze, wiele osób, hippisów, którzy dla kultury polskiej zrobili bądź robią bardzo wiele – w nurt tej kultury się wpisują. Szukać nie trzeba daleko... Weźmy na przykład Ryszarda Riedla, wieloletniego lidera popularnego zespołu „Dżem”. Riedel uważany jest za „ostatniego hippisa naszych czasów”. Czy znajdzie się wśród Polaków ktoś, kto stwierdzi, że ów artysta dla polskiej sceny rockowej zrobił niewiele? Jeśli tak, będzie on, sądząc po liczbie fanów „Dżemu”, osamotnionym „odludkiem”. Oprócz słynnego hippisa, który zrobił tyle dla polskiej muzyki, mamy także hippisa, a na dodatek pacyfistę i anarchistę, czyli „inkunabuła”, który na trwałe wpisuje się w nurt współczesnej poezji polskiej – Jacka Podsiadło. Autora tomu „Dobra ziemia dla murarzy”, czy słynnego utworu Brulionu „Don't leave me”. To właśnie poeci

„Brulionu”, a wśród nich Podsiadło, kreują się na społecznych i literackich outsiderów największą radość czerpiąc z poczucia swojej odrębności oraz indywidualności.

Polscy hippisi nie mają tyle możliwości wydawniczych, jak ich zachodni towarzysze. „Klasyką” więc stały się tłumaczenia z kontestującej literatury amerykańskiej i europejskiej. Np. powielany poemat „Howl” Allana Ginsberga (w 1968 pojawiły się pierwsze tłumaczenia) stał się manifestem polskiego hippizmu. Polscy hippisi „odkryli dla siebie” także twórczość polskich pisarzy-kontestatorów, m.in. Edwarda Stachurę – piewcę wolności i włóczęg, który hipisem z pewnością nie był.

Najwyższy czas skończyć owy „hippisowski kontrast”. Czas przestać nazywać hippisów „kontrkulturalną ambiwalencją”, która wszystko chce znieść i wprowadzić swój własny porządek świata. Ruch hippisowski rządzi się swoimi, oryginalnymi, choć nie zawsze trafnymi zasadami, w których niektórzy się odnajdują, a niektórzy z nas nie odnaleźli by się nigdy...

Autor: Maksymilian Kasiewicz

Zdjęcie: [Katie Cowden](#)

Źródło: [iThink](#)